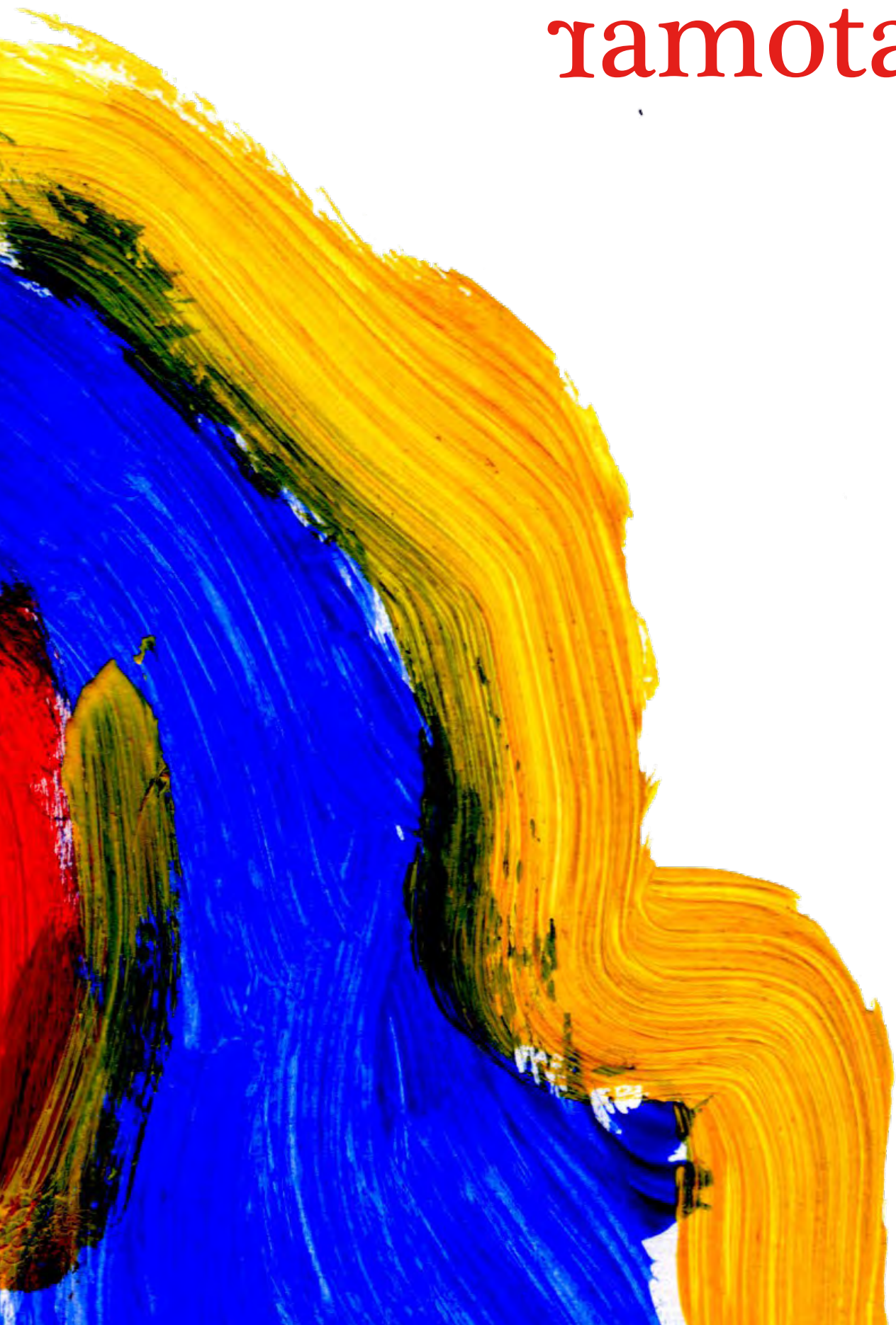


Gazeta Zespołu Szkół Plastycznych
im. C. K. Norwida w Lublinie

Ramota nr 48

październik 2019

ramota



CIĄG DALSZY NARRACJI CIĄGŁEJ DYREKTORA KSZYSZTOFA DĄBKĄ

Z dyr. K. Dąbkiem rozmawia –
po raz pierwszy dla „Ramoty”
– Maja Myszkowiak

Maja Myszkowiak: W ubiegłym roku szkolnym mieliśmy Skrzydła Wolności, Portret Rodzinny, co czeka nas w tym roku?

Dyr. Krzysztof Dąbek: Zorganizujemy regionalne warsztaty z udziałem młodzieży z innych szkół. Pozostałe dwa planowane są już na lato, więc mamy bardzo dużo czasu i będzie to kolejna, ósma już edycja Międzynarodowych Artystycznych Warsztatów Rzeźbiarskich. Drugim z takich większych działań jest przegląd makroregionalny i dyplom 2020, który najprawdopodobniej od tego roku będzie miał formułę konkursową. Najlepsze dyplomy z siedemnastu szkół makroregionu będą wystawiane i najprawdopodobniej, też po raz pierwszy, będą obowiązkowo wystawiane wszystkie dyplomy z dodatkowymi dziełami sztuki.

Termomodernizacja się skończyła...

Noo powiedzmy sobie, że nie do końca się skończyła. W najważniejszym etapie się skończyła, natomiast mamy bardzo dużo jeszcze niepozamykanych spraw, związanych z wykończeniem budynku i otoczenia szkoły. Niestety muszę powiedzieć, że od trzech miesięcy mamy problemy z wykonawcą.

Myslałam, że będę mogła zapytać, jak się podobają efekty, ale na to chyba jednak jeszcze za wcześnie?

Ogólnie rzecz biorąc, o efektach możemy już mówić. Zostały nam sprawy z jednej strony kosmetyczne, w samym budynku, ale z drugiej mamy do rekultywacji cały teren wokół budynku, więc jeżeli mamy mówić o całości, to jest to znaczące. Nie ma posianych trawników, nie ma wyrównanego terenu, po prostu jesteśmy głęboko rozczarowani postawą firmy, która tłumaczy się, że warunki pogodowe nie pozwalają

w tym roku nic zrobić. W każdym razie oddaliśmy tę sprawę, że tak powiem, piętro wyżej i czekamy w tej chwili na rozstrzygnięcie.

Oprócz tego...

...a czy mogę powiedzieć jeszcze, jak mi się podobają efekty termomodernizacji, te które są?

Oczywiście.

Jest taka opinia wśród niektórych uczniów, że teraz szkoła przypomina szpital. Mam tutaj takie porównanie: też byłem kiedyś uczniem tej szkoły i w roku 1979 przeprowadziliśmy się z dawnego budynku w Bramie Grodzkiej do tej nowej szkoły i pamiętam, że wtedy obraz był zatrważający w swojej bezduszości. Szkoła została oddana jako surowy produkt, który nie miał nic wspólnego z ciepłym charakterem budynku osadzonego w realiach starego miasta, z wszystkimi jego wadami, urokami i malowniczością. Przez te kilkadziesiąt lat szkoła „narastała” w swoim artystycznym charakterze, wypełniała się, pojawiały się dekoracje ścian, każda sala miała swoją własną charakterystykę, ale na to wszystko potrzeba było czasu. W tym duchu będziemy też starali się tę szkołę przekształcać po termomodernizacji. Także spokojnie z tym szpitalem. Mamy już pierwsze efekty na filarach korytarza przedmiotów ogólnokształcących, mamy specjalizację aranżacji wnętrz, która jest wręcz modelowym przykładem tego, jak uczniowie mogą realizować swoje dyplomy w przestrzeni szkoły...

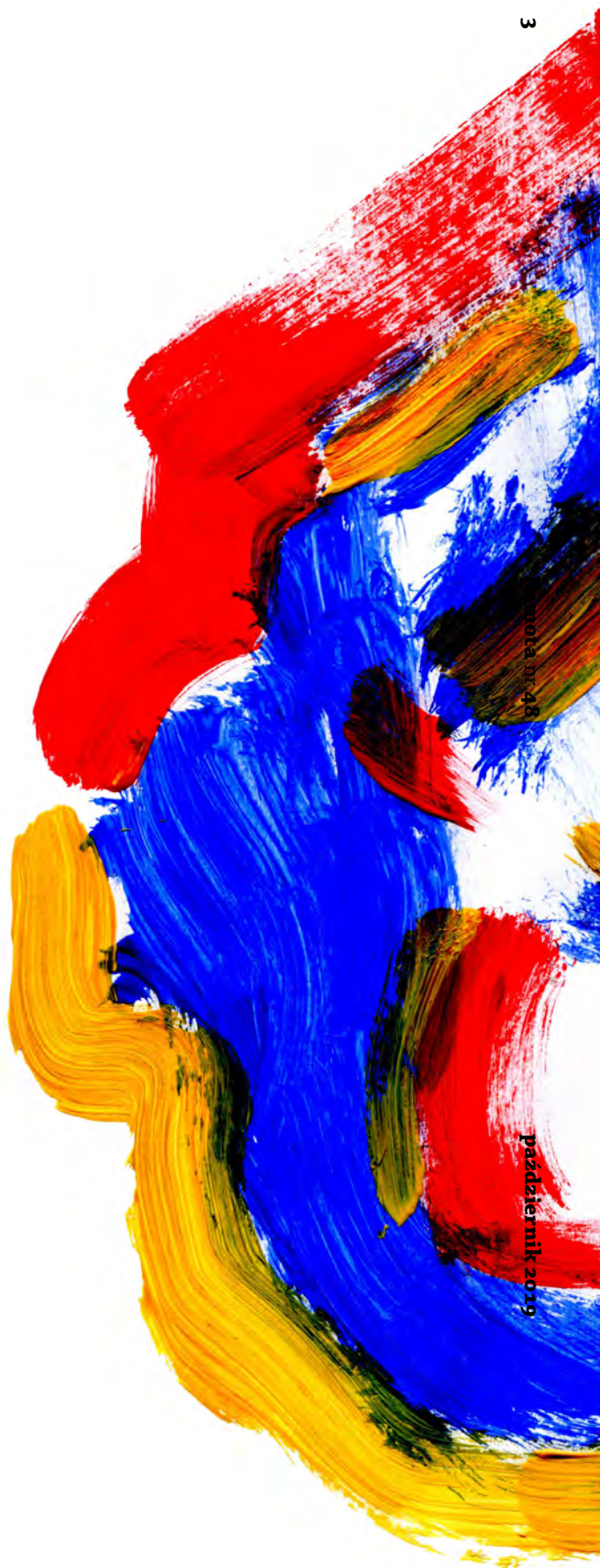
Czyli propozycje od aranżacji są mile widziane?

Jak najbardziej. W tym roku mamy po raz pierwszy dyplomy z aranżacji wnętrz. Być może jacyś uczniowie podejmą się właśnie zaaranżowania pewnych przestrzeni w szkole? Na pewno nie będziemy chcieli zostawić naszej szkoły jako miejsca przypominającego jakiś sterylny, bezduszny obiekt. Mam też taką ideę, aby budynek, który jest ukierunkowany swoją elewacją na wjazd od strony dwupasmówki, był przedmiotem jakichś kompozycji albo mappingu i aby w czasie, kiedy jest już ciemno, od jesieni do wiosny, tak właśnie wyglądała szkoła. Oglądanie jakichś ruchomych obrazów na budynku naszej szkoły może być interesujące.

Wszystko jest przed nami.

Zmienił się też kolor w łazienkach.

No właśnie jestem ciekaw, co na ten temat sądzicie, dlatego że zdania są podzielone. Przyznam się, że wybraliśmy z panem dyrektorem Andrzejem Mazusiem taką formułę toalet uczniowskich,



żeby ta przestrzeń była „energetyczna”, czyli żeby wchodząc tam po ciężkich czterdziestu pięciu minutach na języku francuskim albo jakimś innym przedmiocie, uczeń dostawał uderzenie energii kolorystycznej. Nie wiem, czy to się udaje. Na razie uczeń dostaje mniejszą liczbę oczek w toaletach, bo po drugim tygodniu okazuje się, że jednak nie wszyscy potrafią korzystać z toalety.

Czy jest jeszcze coś, o co chciał pan zostać zapytany, a nie został?

Naszych uczniów czekają realizacje dwóch projektów, które są związane z wymianą młodzieży i wyjazdem. Pierwszy to jest projekt „Razem dla edukacji”, który realizujemy w porozumieniu z młodzieżą z Litwy i chcielibyśmy, żeby skutkował wydaniem komiksu, związanego z pewnymi elementami biografii Wiwulskiego, który jest postacią ważną i dla historii sztuki Polski, i dla historii postaw patriotycznych z momentu odzyskania niepodległości. Jest to projekt finansowany ze środków Ministerstwa Edukacji Narodowej. Drugi projekt to plener w Hajfie dla wybranych uczniów, który chcemy zrealizować na początku grudnia, a potem realizacja pracy, wystawa po tym plenerze razem z pracami z pierwszego pleneru. Ważna jest również nowa formuła działania galerii szkolnej, która od zeszłego roku nosi nazwę „Galeria A10”, w nawiązaniu do numeru naszego budynku (10a). Planujemy różnego rodzaju przedsięwzięcia, od tego roku opiekunem galerii będzie pani Anna Świerbutowicz – Kawalec.

Chcę ukierunkować tę galerię przede wszystkim na wystawianie prac naszych absolwentów. Tych, którzy są już na studiach, odnoszą sukcesy. Chciałbym tutaj podkreślić wielki sukces naszych dwóch absolwentów. Naszego nauczyciela, pana Piotra Strobla w Gdańsku oraz naszego absolwenta Bartka Flisa. Obydwaj będą mieć wystawy swoich prac w naszej galerii, współpracujemy również ze Związkiem Polskich Artystów Plastyków. W tym roku mają tu mieć swoje wystawy także absolwenci naszej szkoły, w tej chwili związani z Instytutem Sztuk Pięknych wydziału artystycznego UMCS. Chciałbym również powiedzieć, że od tego roku rozpoczynamy przygotowania do jubileuszu 90-lecia naszej szkoły, który będzie miał miejsce w przyszłym roku. Także bardzo dużo jest zadań na ten rok. Zmagamy się z pierwszym rocznikiem nowego, Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. Cypriana Kamila Norwida, czyli pięcioletniej szkoły, takiej, której absolwentem jestem m.in. ja. Ulegnie zwiększeniu ilość godzin specjalizacji, ulegnie zwiększeniu liczba godzin rysunku i malarstwa, natomiast zmaleje liczba godzin innych przedmiotów np. podstawy projektowania będą już tylko w pierwszej klasie, w wymiarze bloku trzygodzinnego. Niestety zaniknie bardzo pożyteczny przedmiot, jakim są podstawy wiedzy o filmie. PLSP nie będzie mogło realizować tego przedmiotu, ale będzie on nadal prowadzony w klasach czteroletniego Liceum Plastycznego i w klasach OSSP. Być może znajdziemy jakąś inną formułę, żeby nie zaprzepaszczać tego dorobku edukacji filmowej.

NORWID – PATRON LUBELSKIEGO PLASTYKA

URODZIŁ SIĘ WE wsi Laskowo-Głuchy pod Radzyminem 24 września 1821 roku. Zmarł w Paryżu 23 maja 1883 roku. Należy do najwybitniejszych polskich prozaików i poetów, był również znakomitym dramaturgiem, grafikiem, malarzem czy wreszcie myślicielem. W dorobku artysty znajduje się wiele utworów: „Bema pamięci żałobnej rapsod” z roku 1851, czy „Coś ty Atenom zrobił Sokratesie”, który ukazał się w roku 1856, „Do obywatela Johna Browna”, „W Weronie”, „Moja ojczyzna”, „Vade-mecum”. Pośród jego poematów odnajdujemy na przykład „Fortepian Szopena” czy „Assunta”, pisane prozą „Czarne Kwiaty” i „Białe Kwiaty”, pięć nowel, a pośród nich „Ad leones!” i „Stygmat”, natomiast z ośmiu dramatów chociażby „Kleopatra i Cezar” oraz „Za kulisami”. W dorobku artysty znajduje się też kilkanaście obrazów i grafik.

Po śmierci rodziców dorastał u boku brata, wychowywała go babcia. Przełomowy był dla niego szesnasty rok życia, bowiem wówczas to porzucił szkołę gimnazjalną, by wstąpić do prywatnej szkoły artystów malarzy. W 1842 zwiedzał Drezno, Monachium, Weronę, Ferrarę i Florencję, by następnie trafić do Norymbergi, Neapolu i Rzymu. Tu przyjął bierzmowanie. Tu poznał Adama Mickiewicza i zaprzyjaźnił się z Zygmuntem Krasińskim. Był w Londynie oraz w Nowym Jorku. Ostatecznie w roku 1854 przyjechał do Paryża i tam pisane mu było zostać do końca życia.

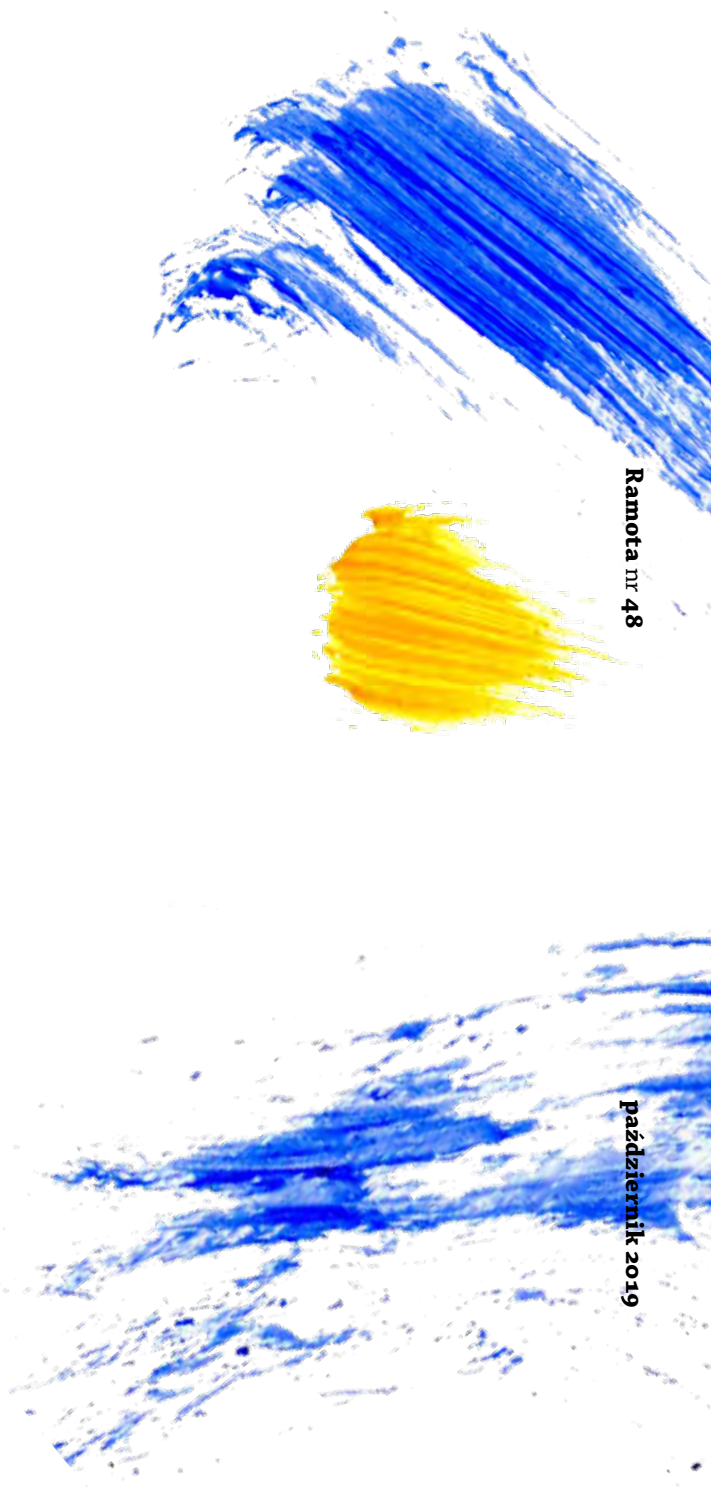
Mając lat 56 Norwid został bez środków do życia. Przebywał w przytułku, jako pensjonariusz Domu Św. Kazimierza na przedmieściach Paryża. Umarł tam, mając 62 lata. Początkowo został pochowany na cmentarzu w Ivry, obecnie ziemia ze zbiorowej mogiły, w której spoczął jest umieszczona na Wawelu w Krakowie.

↑ źródło: <https://zyciorysy.info/cyprian-kamil-norwid/>

Czy wiecie że...

- Cyprian Kamil Norwid miał prywatny album – książeczkę pamiątkową. Wklejał do niej szczególnie ważne listy, fotografię osób, które specjalnie cenił. Między innymi wkleił do niego list od Marii Kalergis i jej fotografię, na której czyta książkę. Fotografię tę kazał dla siebie kupić w Warszawie na wyprzedaży prac jej autora.
- Kiedy chciał powspominać jakieś wydarzenie lub osobę, wyjmował karty z pamiętnika i wieształ w specjalnych ramkach na ścianie.
- Poeta często był w paryskim ogrodzie botanicznym i zoologicznym położonym na lewym brzegu Sekwany. Lubił otaczać się roślinami, w swoich mieszkaniach w Paryżu hodował wiele kwiatów doniczkowych, siał kwiaty w ogrodach znajomych. Jego ulubioną rośliną była palma, która wyrosła mu szczególnie pięknie, a którą dostał od żony przyjaciela, Michaliny Zaleskiej.
- Norwid pożyczył kiedyś Marii Kalergis książkę, którą ona niestety zgubiła. Żeby go przeprosić, podarowała mu inną książkę – modlitewnik. Tę książkę jako jedyną zabrał ze sobą do Ameryki.
- Lubił konne przejażdżki i wycieczki. Wraz z liczną grupą przyjaciół z Rzymu ruszył w ten sposób na wycieczkę aż na wulkan Wezuwiusz. Często jeździł konno po Berlinie, kiedy mieszkał tam w latach 1845–1846.
- Artysta prowadził bardzo bogatą korespondencję, często ozdabiał swoje listy kunsztownymi ozdobnikami, winietkami, rysunkami przedstawiającymi symboliczne lub rzeczywiste rośliny, instrumenty, ozdobne litery.
- Ulubioną postacią historyczną Norwida był Krzysztof Kolumb.
- Był znakomitym recytatorem. Często zapraszano go, aby deklamował wiersze.
- Norwid był właścicielem kilku rysunków Leonarda da Vinci i Rafaela, musiał je jednak sprzedać, gdy jego sytuacja materialna była coraz cięższa.
- Przez kilka tygodni przebywał w więzieniu w Berlinie (1846) za odmówienie wstąpienia do carskiej służby dyplomatycznej.
- Chciał wstąpić do zakonu Zmartwychwstańców.
- Zmartwychwstaniec, ks. Jełowicki mówił o Norwidzie – „geniusz, który dlatego dzisiaj nie dość ceniony, iż o sto może lat za wcześniej na świecie się pojawił”.

↑ źródło: <http://www.zsstrachowka.pl/index.php/nasz-patron/ciekawostki-o-norwidzie/163-cyprian-kamil-norwid-ciekawostki>



Ramota nr 48

październik 2019



*Ideał sięgnął bruku
„Fortepian Szopena”*

*Przeszłość to dziś, tylko cokolwiek dalej
„Przeszłość”*

*Apostolstwo nie jest dyplomacją i kuglar-
stwem, i kabalistyką, ale proroctwem
szczerym.
„Mit Pigmaliona”*

*Gorzki to chleb jest polskość...
„List do Józefa Bogdana Zalewskiego
z 8 stycznia 1852”*

**SŁYNNNE WAŻNE
MĄDRE - ZŁOTE MYŚLI**

*Heroizm nie jest w samych bitwach, ale
na wszystkich polach życia i nieustannie.
Owszem bitwy dlatego tylko bywają, iż
heroizm nie bywa pierwaj na polach życia
praktykowany.*
„List do Józefa Lussakowskiego”

*Odpowiednie dać rzeczy słowo
„Za wstęp (Ogólniki)”*

*Czy ten ptak kala gniazdo, co je kala, czy
ten, co mówić o tym nie pozwala
„Czy ten ptak kala gniazdo”*

*Bo piękno na to jest by zachwycało
Do pracy – praca, by się zmartwychwstało
„Promethidion”*

Ramota nr 48

październik 2019



JAK CZAREK I EMILIA PODBILI JAWORZNO

...czyli wakacyjny plener rzeźbiarski

CAŁA TA HISTORIA zaczyna się na przełomie stycznia i lutego, kiedy to Dyrekcja wspomniała o plenerze rzeźbiarskim na Śląsku z profesjonalnymi artystami. Pomyślałem sobie wtedy: dla mnie bomba, wchodzę w to. Ale sprawa ucichła. W międzyczasie razem z Emilią Fajt i Anią Myszkowiak zdążyłem wygrać ogólnopolski plener rzeźbiarski w Myślicinku i pojechać na plener malarski do Kazimierza. Aż tu w ostatni dzień szkoły do sali warsztatów przychodzi Pan Dyrektor razem z profesorem Waldemarem Mendzelewskim. Okazało się, że możemy jechać na plener ze studentami Wydziału Artystycznego UMCS!

Tematem tego pleneru była prehistoria. Pomysłów było sporo, od przedziwnych dinozaurów, po satyryczne przedstawienie Wenus z Wilendorfu jako Wenus Botticellego. Snycerski rysunek pomogli mi skompletować profesor Kijewski oraz profesor Koryciński. Do walizy trafiło: dwadzieścia jeden dłut plenerowych, dwa pobijaki, dwie pary rękawic, okulary ochronne, zestaw kamieni do ostrzenia, ręczne wiertło, najwspanialsza szlifierka marki Bosh (mam nadzieję na rabacik za reklamę), dwie tarcze z papierem ściernym oraz jeszcze wspanialszy niż szlifierka-zbierak do drewna, tzw. język.

Zwarty i gotowy razem z Emilią dnia 3 lipca jadę busikiem pana profesora do Jaworzna. Oprócz nas jeszcze pięcioro studentów: Paulina, Ira, Dominika, Juri i Bartek. Celem okazał się dokładnie Ośrodek Edukacji Ekologiczno - Geologicznej

„Geosfera”. Jest to pięknie zagospodarowane miejsce starego Kamieniołomu, gdzie odkryto kości dinozaurów. Niemiłą niespodzianką było miejsce noclegu, spaliśmy bowiem w kontenerach robotniczych. Ale cóż, czego nie robi się dla sztuki.

Wieczorem pojechaliśmy do tartaku, aby wybrać sobie drewno. Na miejscu urzeliśmy wielkie, pięciometrowe kłody topoli o średnicy około 80 cm! Nasze miny - bezcenne.

Zaznaczyliśmy wybraną kłodę, która miała być następnego dnia przetransportowana, a resztę dnia spędziliśmy zwiedzając Jaworzno. Okazało się ono niewielkim miastem, położonym pół godziny drogi od Katowic.

Wieczór spędziliśmy przy ognisku, zapoznając się bliżej ze studentami

Noc okazała się krótsza, niż byśmy chcieli, gdyż już o 8:00 byliśmy na nogach. Punkt 8:30 śniadanie w towarzystwie pszczoł i os, pchających się do miodu i dżemu. Pan z naszym drewnem miał przyjechać dopiero po piętnastej, więc razem z Emilią mieliśmy wolne, w przeciwieństwie do studentów, którzy nie mieli jeszcze projektów. Ale razem z nimi bawiliśmy się gliną ceramiczną i wykonaliśmy parę małych rzeźb, inspirowanych prehistorią. Końcowo miały być one wypalone i oszkliwione. Niestety plan nie wypalił...

Po południu przyjechało drewno. Tego dnia zdążyliśmy jeszcze okorować bal i wyrysować profil naszego projektu, którym końcowo okazał się być łódzik (pre-



historyczne stworzenie morskie, polecam zobaczyć). Studenci zaprojektowali wielkiego mamuta i jaszczuro-krokodyla.

Sobotni plan dnia był taki sam jak piątkowy: śniadania z pszczołkami, kawa, praca, obiad, praca, kawa, śpimy.

W niedzielę odpoczywałem, razem z Emilią, spacerując i zwiedzając okolicę. Tego wieczoru odwiedziłem tężnię solankową, która znajdowała się na terenie ośrodka. Jest to wielka ściana o drewnianej

konstrukcji, wypełnionej gęsto ściśniętą tarnią, po której spływa solanka. Jest to wspaniały obiekt leczniczy, który pomaga na wiele schorzeń. Samotna godzina pod tężnią sprawiła, że czułem się jak nowo narodzony.

Kolejne dni miały już spokojnie. Nasza rzeźba powoli wyłaniała się z bala. Asortyment, który zabrałem ze sobą, okazał się być o wiele bogatszy od narzędzi studentów, a kamienie do ostrzenia dłut określiłbym jako bezcenne, gdyż nie ma nic gorszego, od rzeźbienia tępyim dłutem. Przy okazji



miałem okazję nauczyć studentów, jak się ostrzy dłuta. Nie powiem, moje ego wtedy urosło.

W przeddzień zakończenia pleneru nasza rzeźba jest już ukończona. Jesteśmy zadowoleni z efektu pracy, chociaż gdybym miał okazję wykonać ją jeszcze raz, pozmiąłbym parę rzeczy. Z braku ciekawszego zajęcia, postanowiliśmy pomóc studentom w wykańczaniu ich rzeźb. Emilka pomogła Bartkowi, ja natomiast dziewczynom przy ich dwu i półmetrowym mamucie. Wystawa poplenerowa i ostatni dzień pleneru wypadła w piąte urodziny „Geosfery”. Z tej okazji był organizowany piknik.

Za udział w plenerze dostaliśmy płócienne torby, kubki, parę innych drobiazgów oraz dyplomy. Profesor nawet ze specjalną dedykacją: *Dla Michała Anioła polskiej paleontologii*. Jak się potem okazało, rzeźby dinozaurów w skali jeden do jeden, które można tam oglądać, są dziełem profesora.

Cezary Stachura IVA



DATA WAŻNOŚCI MARZENIA

OD MAŁEGO CHCIAŁAM napisać książkę, próbowałam wiele razy. Kiedyś nawet zaczęłam pisać o starym rybaku, mieszkającym na wielkim norweskim klifie. Zapowiadała się ciekawie, ale szybko straciłam wątek, bo pisałam ją na angielskim w gimnazjum. Kilka tygodni temu postanowiłam, że napiszę książkę o przygodach autostopowych, o ludziach, których dane mi było spotkać. Chciałam gdzieś opisać to wszystko, co się działo w środku mnie podczas tej wyprawy. No ale cóż, przyjaciółka mi napisała, że do gazety to trzeba krótko i treściwie. Zmniejszyłam rozmiar tekstu i pisałam dalej, ale chyba nie o to jej chodziło... Więc zapraszam na skrót, może pewnego rodzaju poradnik: jak to robić, żeby spełniać marzenia?

Tak właściwie to dlaczego?

Kiedyś usłyszałam, że jak sobie coś wymarzysz, zapragniesz żeby z marzenia przerodziło się w cel, to musisz bardzo mocno do niego dążyć. Tak było ze mną. W październiku bardzo mocno zachciałam pojechać ze znajomymi w polskie góry. Plany snuliśmy cały czas. Stało się na wyjeździe w ferie zimowe, samochodem. Później że jednak może po maturach, nie każdy miał chęci i siłę jechać tam przed. No cóż, tak wyszło, że pojechałam sama, stopem, pod namiot. Tak to chyba ze mną jest, że jak chcę coś zrobić, to powinnam robić to sama. Wracając do genezy tej myśli – kiedy Twoje marzenie przeradza się w cel, najlepiej zrealizować je przed upływem roku. Po roku marzenia i cele się przedawniają. I przez następne dziesięć lat będziesz to odkładać, bo praca, bo studia, rodzina, dom, a kiedyś to nawet i dzieci. Mnie osobiście to przeraziło, bo od bardzo dawna chciałam pojechać w góry. Postanowiłam pójść do pracy, żeby zapewnić sobie podstawowy ekwipunek i tutaj punkt numer dwa:

Jak?

Nie, nie opowiem Ci tutaj, jak znaleźć zajebadłą pracę, albo jak robić, żeby się nie narobić. Po-



wiem Ci natomiast, jak w rok od marzenia przejść do celu a później do spełnienia. Jest jeden główny sposób, znasz go, to kwestia wypowiedziana co najmniej raz w Twoim otoczeniu. UWAGA, przygotuj zakreslacz i zapamiętaj. Czy jesteś gotów? Wystarczy bardzo bardzo mocno chcieć. To nie do końca takie proste. Ale prostsze, niż Ci się wydaje. Musisz bardzo mocno do tego dążyć. Starać się na wszystkie możliwe sposoby. Łapać się każdej nadarzającej okazji. Bo samo chcenie nie daje za dużo. Chcieć i działać - oto recepta na spełnianie marzeń.

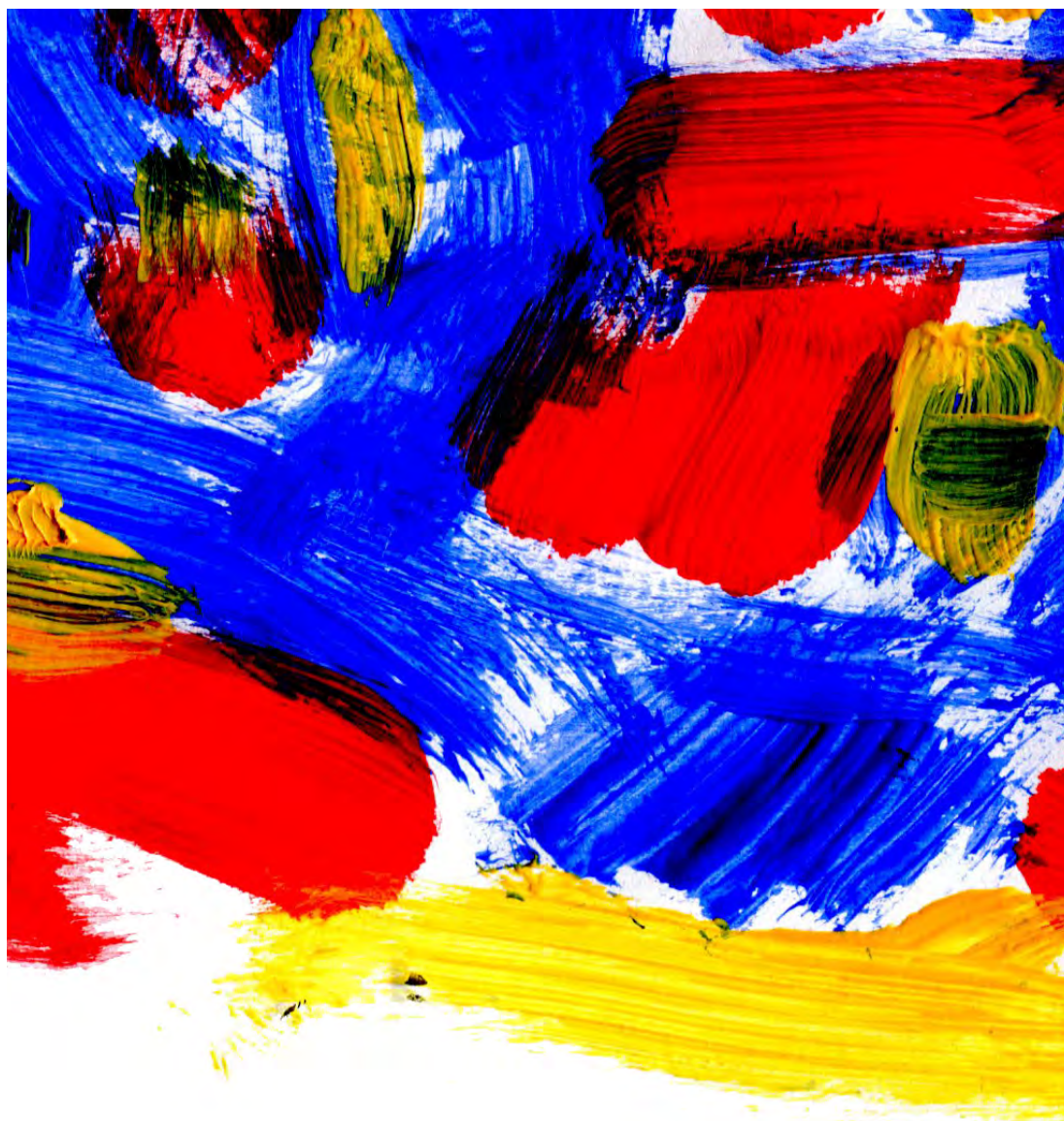
Po co?

To pytanie jest zbędne. Każdy powinien spełniać swoje marzenia. Jednak nie każdy widzi w tym sens. Moim zdaniem ich spełnianie daje niesamowitą satysfakcję, a samo dążenie do spełnienia to droga, która uczy wytrwałości i pokory,

przewycięzania swoich słabości. Nawet jeśli Ci się nie udaje, to weź się w garść. Tak jest w górach, idziesz na szczyt, przed Tobą ciężkie i strome podejście, masz ochotę się poddać, zawrócić. Wtedy robisz chwilkę przerwy, myślisz, stabilizujesz oddech, bierzesz łyk wody i idziesz dalej. Okazuje się, że kryzys złapał Cię tuż przed szczytem. Cieszysz się, że Ci się udało. Widoki rekompensują wszystkie trudności spotkane po drodze. Tak jest z marzeniem, marzenie jest Twoim szczytem, nie poddawaj się, bo może to ostatnia trudność przed jego spełnieniem.

Coś ode mnie (bonus/gratis)

Jestem w klasie maturalnej. W Bieszczady udało mi się pojechać dopiero teraz. Mimo wszystko wydaje mi się, że nie było na to lepszego czasu. Dzięki temu wyjazdowi poznałam ludzi i historie, które zasługują na osobny artykuł. Znalazłam tam





miejsce, gdzie nie istnieje wiek, choroba, czy stan portfela. Ludzie są sobą, bo góry wymuszają na nich szczerość, definiują człowieka. Spotkałam tam też Radka, człowieka inspirację. Ma ponad 30 lat. Miał wszystko, o czym marzy niejeden. Dobrze prosperującą firmę w Anglii, narzeczoną i dużo pieniędzy, ale czuł, że czegoś mu brakuje, coś nie jest tak, jak być powinno. Zostawił wszystko, spakował plecak i w 32 urodziny przyleciał do Polski, odwiedził rodzinę, dokupił kilka potrzebnych rzeczy i wyruszył. Wyruszył z Bratysławy, bez pieniędzy, większego planu i znajomości języka. Wiedział tylko, że chce przejść pasmami góorskimi aż do Istambułu. Żyje z tego, co dostanie

od ludzi dobrej woli. Nie prosi o pieniądze. Jeśli tylko uda mu się zarobić, to wszystko oddaje. Wspominam o nim, bo wyszedł z domu, żeby zobaczyć „Jak żyją ludzie, którzy w przeświadczeniu ogółu, nie mają nic”.

Idealnym podsumowaniem jest cytat z piosenki Anny Mari Jopek pt. *Tam gdzie nie sięga wzrok*: „Gdy ruszyć chcesz, w najdalszą z dróg, tam gdzie nie, sięga wzrok musisz wziąć oddech i zrobić pierwszy krok...”

Mam nadzieję, że ten artykuł coś wniesie do Twojego życia. Ale tutaj muszę skończyć, bo jednak zaczynam się rozpisywać...

Pozdrawiam – Kryńska

Izabela skończyła w klasztorze
i jako stara panna

Jagoda IIIa

Nauka na ten miesiąc:
Nigdy nie mierz swoją miarą
prof. Kijewski

Polacy w XIX wieku byli słabi, zagrożeni
wyginięciem

Emilia IVa

N. Gogol
**„Z CYKLU:
Z CZEGO SIĘ
Z SAMYCH
SIEBIE SIĘ
SMIEJECIE”**

Sienkiewicz dotyka wrażliwego punktu,
który każdy posiada

Czarek IVa

Łęcka podejmuje decyzję o dołączeniu
do klasztoru i finalnie zostaje
z niczym

Dominika IIIb

Sen w „*Makbecie*” Szekspira symbolizuje odpoczynek, którego zabrakło bohaterom po dokonaniu mordu

Marysia IIIb

Nie pamiętam z którego wieku ale stare, stare jest

prof. Zarębska-Denysiuk

Ja wam tego powtarzać nie będziemy
prof. Zarębska-Denysiuk

Rozszyfrowałam Cię!
twoja zasada jest taka: mówić, mówić,
mówić. Sens kiedyś przyjdzie.

prof. Wrona

Teraz diabli dręczą go we śnie

Julka IIIa



„CAŁY TEN ŚWIAT LALEK...”

...z Pauliną Zarebską- Denysiuk o marzeniach, metafizyce i motywacji rozmawia Ewa Wrona

Ewa Wrona: Wszyscy Cię znamy jako historyka sztuki. Niektórzy wiedzą, że poza pracą w szkole angażujesz się w wiele projektów i inicjatyw obywatelskich, ale o tym, że jesteś aktorem i tworzysz lalki (marionetki) wiedziałam chyba tylko ja. Pomyślałam, że to błąd, który koniecznie trzeba naprawić. Sięgnijmy do początków Twojej fascynacji lalkarstwem...

Paulina Zarebska-Denysiuk: Od zawsze chciałam nauczyć się tworzyć lalki. Kiedy studiowałam, byłam u lalkarza, ale on niestety chciał przekazać swój fach synowi. Zaczęłam wtedy robić małe lalki, ale później porzuciłam ten zamiar. Natomiast moja praca magisterska opowiadała między innymi o lalkach w malarstwie Młodej Polski.

Kolejna lalka powstała na warsztatach Katarzyny Hołdy, częściowo w pracowni Moniki Bielak (odlewy ceramiczne). Z kolei podczas NieKongresu Animatorów w Lubiążu brałam udział w warsztatach tworzenia lalek technikami stosowanymi w teatrze. Tak powstał Hrabia.

Jednak dopiero propozycja „Teatru Podręcznego” Agnieszki Soszyńskiej i tworzenia marionetek była idealna dla realizacji moich marzeń. Teatr nieprofesjonalny zaczął rozwijać swoją działalność. W zeszłym roku np. stworzyłyśmy marionetki, których głowy były gotowymi, jednakowymi odlewami, ale nawet przy tej pozornej monolityczności zyskały rys indywidualny. Podobno każda marionetka była podobna do autorki... Zeszłoroczny spektakl został zaprezentowany podczas Nocy Kultury. Wtedy też, idąc z marionetkami w tłum, poznałyśmy rzeczywistą moc lalki. Dzięki nim szybko nawiązywała się nić porozumienia z publicznością, a aktorka była praktycznie niewidzialna.

W tym roku wyprodukowałyśmy nowy spektakl „Damy z Matejki ramy” na podstawie obrazu Jana Matejki „Unia Lubelska”. Publiczność widzi głównych aktorów matejkowskiego przedstawienia, natomiast postaci z prawej strony obrazu są prawie niewidoczne. Dzięki spektaklowi opowiadamy właśnie o nich, przywracamy je świadomości lublinian i lublinianek. Tym razem lalki zostały potraktowane indywidualnie, a głowy rzeźbiłyśmy same. Każda jest inna, każda



„Nici z orkiestry” lalka
ze spektaklu, 2018

odpowiada wizualnie swojej twórczyni. Moja tym razem smuci się nad miarę, ale w sumie jeśli popatrzę na swoje pałuby sprzed lat, to jest częścią mnie. Podczas Festiwalu Renesansu zagrałyśmy jeszcze raz ten spektakl, tym razem dla dzieci w szpitalu przy ul. Chodźki.

E.W. Motyw lalki wiąże się z kategorią groteski, bo zaburza relacje między tym co jest martwe, a tym, co jest żywe. Intuicja mi mówi, że za lalką stoi jakaś głębsza idea, filozofia... Wierzyć tej intuicji?

P.Z.-D. Wierzyć! Z pozoru lalka to zwykła zabawka. Ale to coś więcej. W starożytności chowano ją do grobów razem z dziećmi. Trzymały je małe dziewczynki, które uczono ról społecznych: matki, żony, a w czasach późniejszych także... zakonniczy. W ten sposób także osławiano dzieci ze śmiercią, w czasach kiedy była ona czymś naturalnym, zanim na skutek pychy człowieka, hedonizmu, wiary w rozum i naukę, została poddana tabuizacji.

Masz rację, że lalka wiąże się z groteską, bo jest to zminiaturyzowany człowiek, znak ikoniczny, niby przedmiot, ale ożywiany w rękach lalkarza... Gepetto rzeźbiący Pinokia i Pigmalion tworzący istotę idealną. To ikoniczne typy utrwalone w kulturze. Ale to przecież coś więcej. *Stilleben, still life*, pozwalają wierzyć, że przedmioty mają „ciche” życie... Dzięki animacji wprawiamy je w ruch, poddajemy iluzji życia, kreujemy role. Tak samo modernistycz-

ni malarze wykorzystywali lalki w swoich obrazach, ponieważ uznali, że są one bardziej żywe od ludzi. Bardziej szczerze, nie udają, są sobą. Społeczeństwo narzuca role, konwenanse, lalki natomiast oddają prawdziwe emocje, są w tym sensie „lepsze” od ludzi... Do popularności lalek przyczynił się także esej Heinricha von Kleista z 1810 r. „O teatrze marionetek” opublikowany w 1904 w warszawskiej „Chimerze”. Według niego taniec łączył się z nieustannym pokonywaniem bezwładu materii, tancerz musiał przezwyciężać swą fizyczność, prawo ciężenia. Inaczej lalka – „mechaniczne manekiny bezwładności materii, tej właściwej tańcowi tak odpornej, wcale nie ulegają, gdyż siła unosząca je w powietrze większa jest od tej, która je do ziemi przykuwa”. Lalka jest bezinteresowna w swym działaniu. W literaturze jest przecież sporo wątków z lalką w tle – Maurycy Maeterlinck swoje utwory sceniczne pisał pod kątem lalek-marionetek. Uważał, że lalki będą najlepszym przekątnikiem symboli, gdyż realistyczny i konkretny człowiek im zagraża. Odnajdziemy to także w malarstwie Wojciecha Wojtkiewicza. Kolorowe lalki tańczące swój obłąkany taniec przed sztywno siedzącymi ludźmi czy marionetki na drewnianych królikach, odgrywające swoje dramaty w zimowej scenerii. Są jeszcze japońskie laleczki Gustawa Gwoźdeckiego, przeszczepione na europejski grunt, tak inne, tak orientalne i niezrozumiałe – kokeshi, cieplarniane kwiaty na półce, w mieszczańskich domach...

Nie jesteśmy w stanie uciec przed światem symbolicznym, świat fizyczny stał się nierozzerwalnie z nim związany. Widzimy lalki już nie jako byty materialne, ale jako formy obrazowe, o ładunku symbolicznym, to podkreślał Kleist i Maeterlinck. Wtedy lalki mogą pełnić także rolę magiczną. W lalkach wyraźnie splata się koncepcja semiotyczna rzeczy, które są ważne, ponieważ są nośnikami znaczeń. Taka rzecz może działać, ma moc performatywną. Rzecz nie jest marginalizowana i dzięki lalkom mogła się bardziej wyemancypować. I dość ważne, choć jest w tym i dualizm – lalka nie jest reprezentacją postaci, jest lalką, rzeczą na poziomie



lalka ze spektaklu „Damy z Matejki ramy”, 2019



„Nici z orkiestry” lalka ze spektaklu, 2018

ontologicznym, nie epistemologicznym. To stanowi o jej samodzielności.

E.W. Jest taka scena w „Lalce” Bolesława Prusa (halo, maturzuści!), gdy Ignacy Rzecki mówi do wystawowych lalek. Słynny topos *theatrum mundi*, zakładający, że świat to wielka scena, a człowiek to aktor, odgrywający tylko wymyśloną dla niego rolę, marionetka, którą po spektaklu zamyka się w pudełku i odkłada. Otwarta oczywiście pozostaje wtedy kwestia Reżysera tego spektaklu... Ale przyznasz, że w tym ożywianiu lalki jest coś metafizycznego?

P.Z.D. Ludzie od dawna darzyli szacunkiem, połączonym z mieszaniną lęku, to co wykraczało poza ich percepcję. *Laterna magica*, magiczne obrazy z użyciem światła i ruchu, poruszający się diabeł z kolekcji rodziny Sforzów i ruchoma lalka, która stanie się w XX w. bohaterką horrorów, to przykłady. Jest w tym coś metafizycznego. Bo kiedy lalkarz tworzy lalkę, oddaje coś z siebie. Albo może tworzy z nią więź...? Przypomina to może pierwsze lęki ludzi obawiających się fotografii, która miała „zdejmować powłoki”. Czy lalkarz zostawia w każdej kolejnej lalce część siebie? Czy lalka to byt bezwolny, czekający na wypełnienie treścią przez dramaturga, gotowy na przyjęcie symboli czy może jednak samodzielny twór, jak Pinokio? Którą drogę wybierzemy w spektaklu? A może uda się połączyć obie?

E.W. A to jest właśnie ten moment, kiedy już oficjalnie możemy przyznać się do naszego pomysłu. Otóż kiedy jeszcze w czerwcu opowiadałaś mi lalkach, o lalkowym teatrze, o całej idei, zamarzyłam (i to bardzo głośno!) aby zrobić taki spektakl w naszej szkole. Ogromnie jestem Ci wdzięczna, że to marzenie zaczyna nabierać realnych kształtów i w grudniu będziemy taki spektakl prezentować na naszej szkolnej auli.

P.Z.D. Tak, w grudniu przedstawimy spektakl jasełkowy. Przygotowania zabierają nam bardzo dużo czasu, około czterech miesięcy, bo już od września trwała rekrutacja chętnych. Musiałyśmy odbyć rozmowy z nauczycielami innych pracowni, ze snycerzami i rzeźbiarzami, którzy zgodzili się pomóc nam wykonać dla korpusty i główki, z nauczycielami tkaniny artystycznej, ale też wybrać postaci, dobrać do nich osoby



Projekt „Dzielnice Kultury”, 2019



„Kreatywne przemiany” projekt zmian wewnątrz przedsiębiorców z ul. Lubartowskiej, 2019

aktorów, ustalić harmonogram warsztatów, podczas których w trudzie i znoju tworzymy nasze lalki...

E.W. ...dobrze, że scenariusz mamy gotowy, bo ten niezmienny od dwóch tysięcy lat...

P.Z.D. ... (śmiech) tak, ale obie wiemy, że nie da się dosłownie odegrać scen z którejs z Ewangelii i że przy scenariuszu też się sporo napracowaliśmy.

E.W. Paulina. Działasz w teatrze lalkowym, startowałaś w wyborach samorządowych, choć odżegnujesz się od polityki jako takiej i podkreślasz, że interesuje Cię miasto, jego rozwój i jego sprawy, a do tego jest przecież życie, rodzina. Przypomina mi się tu moja ulubiona anegdota, kiedy to gdzieś w dalekiej Ameryce, w więzieniu stanowym skazano więźnia na karę śmierci i gdy wyrok miał być wykonany okazało się, że jest on zbyt gruby, by się zmieścić się w krześle elektrycznym. Zatem odroczone na miesiąc wykonanie wyroku, sprowadzono dietetyków, opracowano specjalną dietę, ale po miesiącu, gdy ponownie usiłowano posadzić więźnia na krześle, stwierdzono, że on jeszcze bardziej utył. Sędzia więc pyta: zrobiliśmy wszystko, co było możliwe. Dlaczego Pan się nie odchudził? Na to więzień odpowiada: jakoś nie miałem motywacji... O motywację do Twoich licznych aktywności zapytam Cię na koniec.

P.Z.D. No tak. Mam sporo energii i pomysłów. Nie wiem skąd motywacja. To wewnętrzna potrzeba działania. Ale może opowiem Ci jeszcze o projekcie Lubartowska 35 – Kreatywne przemiany. Jest on realizowany przez Urząd Miasta Lublin od trzech lat, na tym etapie zmieniliśmy pięć lokali przedsiębiorców. Projekt zakłada wcielenie trzech zasad rewitalizacji – zmianę społeczną, zmianę infrastrukturalną i zmianę ekonomiczną. Podczas działań „metamorfozy” – sami przedsiębiorcy biorą udział w pracach: malują, składają meble, wykonują różne dodatkowe prace. Dzięki temu zmienia się wizerunek lokali, poprawia się ich estetyka i funkcjonalność. Działamy nie tylko wewnątrz, ale i na zewnątrz, dodając oświetlenie, aranżując witryny i wymieniając szyldy. Całość wymaga dużego nakładu pracy, ale efekt plus radość samych przedsiębiorców jest niezastąpiona...

KURTYNA

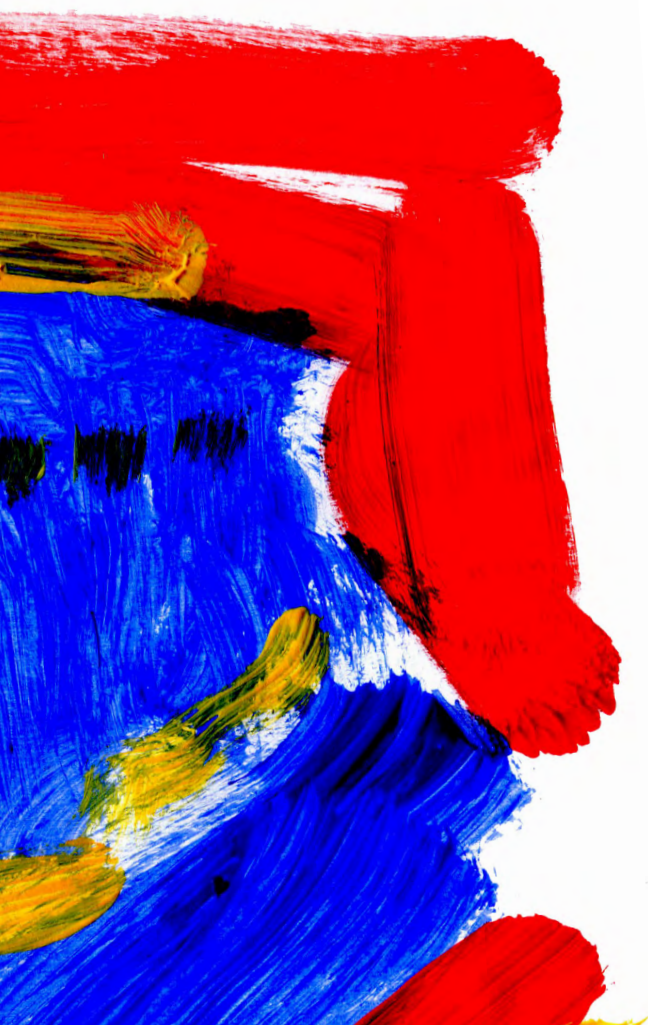
'S CUDZE Y DZIECI B i 7 A Z C O

TYTUŁ TO CHIŃSKIE przysłowie kierowane do najgorszych wrogów. Usłyszałam je po raz pierwszy ze trzy lata temu, kiedy byłam w pierwszej klasie liceum, notabene od nauczyciela. Nie wiedziałam, jak to rozumieć. Dlaczego to takie straszne?

Po jakimś czasie w głowie urodziła się pierwsza odpowiedź na to pytanie, taka z serii niewinno-naiwnych. Brzmiała: nauczyciel ucząc cudze dzieci przez lata się do nich przywiązuje i zawsze przychodzi moment rozłąki, przekazania ich dalej – ku życiu. Lub innemu nauczycielowi. Być może coś w tym jest. Łzy na koniec roku szkolnego, zarówno u nauczycieli jak i uczniów, mogą oznaczać i smutek, i wzruszenie, i ulgę, i radość. Chcemy jednak myśleć, że to raczej pierwszy zestaw.

Później, w miarę jak bardziej świadoma się stawałam, w zawodzie nauczyciela dostrzegałam więcej ciemnych barw. Już nawet nie będę wspominać o zarobkach, o tym słyszał każdy. Spójrzmy na ich pozycję społeczną: nauczyciel, według sondaży, to teraz jeden z najmniej szanowanych zawodów w Polsce. W wielu szkołach ogólnokształcących dochodzi do potwornych scen, jak wydarzenie z 2004r. – uczniowie nałożyli nauczycielowi śmietnik na głowę i filmowali to telefonem. Zresztą to wydarzenie mocno odbiło się też na twórcach, Andrzej Żuławski wrzucił podobną scenę do scenariusza „Mowy Ptaków”, którą wyreżyserował Xawery Żuławski. I to nie są przedawnione historie; rzucanie kredą czy podręcznikami, obrażanie, zupełny brak szacunku – to wszystko JEST. W głowie się nie mieści...

A przecież powinno być na odwrót. Dlaczego ludzie, którzy poświęcają się dla uczniów, którzy kształtują społeczeństwo, od których naprawdę zależy nasza przyszłość często nie mogą sobie pozwolić na życie, na jakie zasługują?



Zostawiam to pytanie bez odpowiedzi, aby odpowiedzieć na następne.

Po co jest szkoła? Żeby otworzyć przed kimś świat. Wcale nie brzmi jak łatwe zadanie. Mimo wszystko trafiłam na wielu nauczycieli, którzy to potrafią. Za to jestem naprawdę wdzięczna. Nawet gdy próbowali wyjaśnić mi jakieś równania matematyczne, bo kiedy w końcu zrozumieć, czuję nagłą ulgę i pewną dumę, takie nagłe zrozumienie, głośne „Aaaa” i widzę uśmiechniętą twarz nauczyciela. Cel osiągnięty. Ale druga strona poprzez kontakt z uczniem też korzysta, też odkrywa świat z kolejną usłyszaną interpretacją wiersza czy namalowanym obrazkiem.

Teraz wrócę na nasze podwórko, do lubelskiego plastyka. Nauczyciele są różni, uczniowie są różni... Ale każdy znajdzie kogoś dla siebie, jeśli wiecie o co mi chodzi. Mam wrażenie, że wielu z nas ma za sobą rozmowy „międzyplanetarne” (*bo uczniowie są z szatni a nauczyciele zza biurka*), które zapamiętamy na długo. Nie pogadanki o papierosach albo umówienie na poprawę z polskiego, a wartką wymianę zdań, rady życiowe, dzielenie się poglądami o sztuce, literaturze, kolorze ścian w toalecie. Z mojej obserwacji wynika, że nauczyciele w naszej szkole są wyjątkowo ludzcy. Wiem jak to brzmi, ale to słowo w moim odczuciu pasuje tu najlepiej. Nie przychodzą na Muzyczną 10a, żeby sprawdzić pracę domową, wyrecytować lekcję i wrócić do domu. Są wielowymiarowi, wiemy już o nich coś niecoś (przynajmniej z perspektywy ucznia klasy dyplomowej) i też lepiej wiemy, jak do nich dotrzeć. Tak, tak, nie tylko na ucznia trzeba szukać sposobu, drodzy nauczyciele. Mówię to z uśmiechem na twarzy, bo Wy dajecie się nam poznać też jako muzycy, pasjonaci historii, psiarze, kiniarze, podróżnicy, lalkarze, kawiarze... Dzięki temu i my się mniej lub bardziej otwieramy i rodzi się piękna współpraca, jeśli nie współżycie (na gruncie szkolnym). Strasznie dużo wyliczeń mi tu wyszło, ale to dlatego, że chcę podać jak najwięcej przykładów z życia, jak najwięcej wspomnień.

Drodzy Nauczyciele, szanowna Dyrekcjo, dziękuję za dom, jaki dla nas stworzyliście. Ja wiem, że nie zawsze jest kolorowo, że są różni ludzie i różne zachowania. I zrozumieć też, jeśli nie każdy się ze mną zgodzi. Ale kurcze, chyba nikt nie ma wątpliwości, że lata spędzone w tej szkole są/ były wyjątkowe. U nas jest dobrze, bo czujemy się bezpiecznie. Myślę, że w tym tkwi sekret. Otwierajmy przed sobą kolejne światy. Od tego przecież jest szkoła.

Anna Myszkowiak

„ŚMIETNIK”

Skoczyłem dzisiaj z dachu,
I wpadłem do śmietnika,
To tu jest moje miejsce,
Tu dla mnie gra muzyka,

Bo gdzie indziej na świecie,
Tak ładnie zawsze pachnie,
Ciężki smród zgnilizny,
Złej świeżości łąknie,

Choć ciągle tu jest cicho,
To zawsze gra muzyka,
Ja na to mówię śmietnik,
Ty na to mówisz szpital.

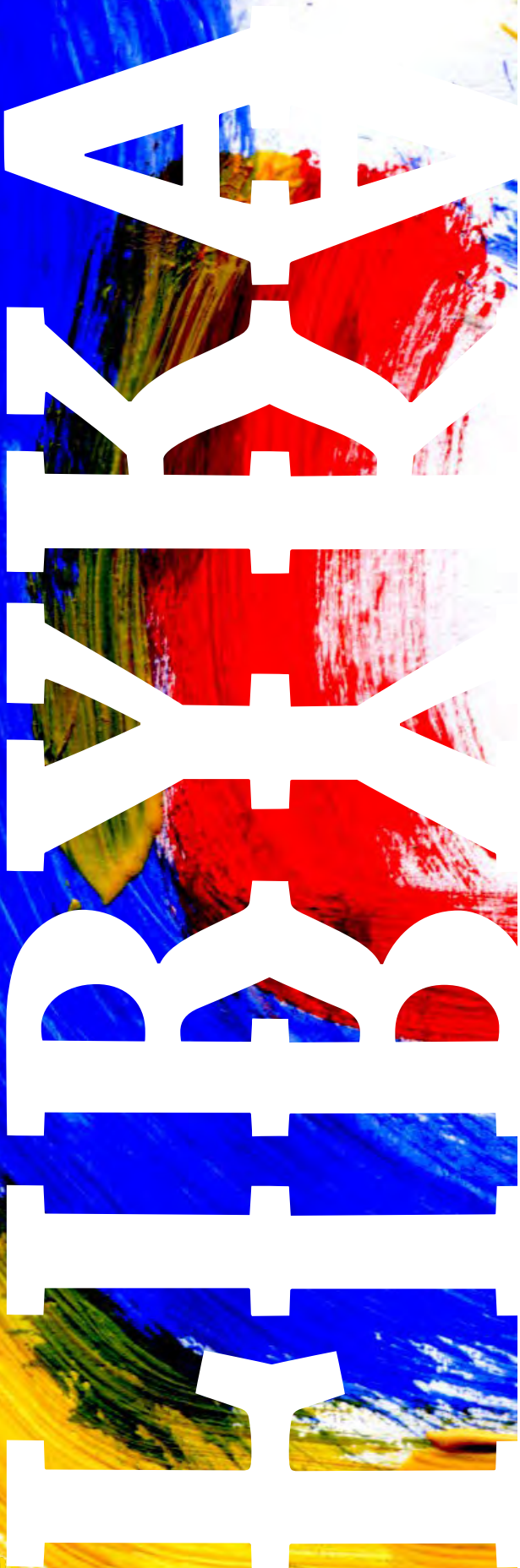
Oskar Regiec 11b

Gdybyście nie mieli **argumentów** i nie wiedzieli,
jak skończyć **kłótnię**, uczcie się od **najlepszych**:

„Twe sztuki już nie zwiódą innych, jak mnie zwiódły!
Precz! gardzę tobą! Jesteś kłamca, człowiek podły!”

Na obelgę śmiertelną dla uszu szlachcica,
I której żaden nigdy nie słyszał Soplica,
Zadrżał Tadeusz, twarz mu pobiadła jak trupia,
Tupnąwszy nogą, usta przyciąwszy, rzekł: „Głupia”

Adam Mickiewicz, Pan Tadeusz





XIX MARSZ PAMIĘCI ZESŁAŃCÓW SYBIRU W BIAŁYMSTOKU

Dzień 1

DZIEŃ NAJCIEKAWSZY z dwudniowego wyjazdu do Białegostoku, bo to właśnie w pierwszym dniu dzieje się najwięcej i równie wiele można się dowiedzieć. Pomijając całą podróż bussem, która dzięki chłopakom z 6b i P. Waldemarowi Dziaczkowskiemu nie mogła być nudna, ze względu na wspólne śpiewy i granie na instrumentach w czasie postoju i w czasie jazdy. Naszym celem po wyjściu z busa było Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Białymstoku. Przywitała nas tam siostra ze zgromadzenia sióstr Jezusa Miłosiernego, która wraz z byłą nauczycielką historii opowiedziały nam wspaniałą historię sanktuarium i ks. Michale Sopoćko. Był to polski duchowny katolicki, doktor habilitowany teologii, spowiednik świętej Faustyny Kowalskiej, apostoł Miłosierdzia Bożego, założyciel Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego i błogosławiony kościoła katolickiego. Zanotowałam każde słowo przewodników, bo jadąc wiedziałam, że napiszę z tego artykuł do naszej gazety.

-Jesteśmy w kościele, w tym Sanktuarium Bożego Miłosierdzia jedynym, niepowtarzalnym świecie. Powiecie Państwo, że jest tyle kościołów pod wezwaniem Bożego Miłosierdzia, tak... ale to jest ten, który jest urzeczywistnieniem marzeń, pragnień i cierpień księdza Michała Sopoćki. Wybudował go ksiądz Zbigniew Pruski nasz pierwszy proboszcz (spoczywa w podziemiach, na zewnątrz jest jego pomnik i trzy krzyże Wileńskie, ponieważ pochodził z Wilna).

Ksiądz Michał Sopoćko zaczął myśleć o kulcie Bożego Miłosierdzia, i to on przyczynił się do namalowania obrazu Jezusa Miłosiernego, ale tego Wileńskiego. Do tego obrazu pozował, użyczył swojej twarzy. Zdejmował trzewiczki i boso stawał przy płótnie. Stąd obraz Wileński ma twarz księdza Michała Sopoćki, a ten obraz i w ogóle ta twarz ma takie same rysy jak twarz na Całunie Turyńskim. Jest taki film „Miłość i Miłosierdzie” w reżyserii Michała Kondrata, opowiada on właśnie tę historię. Jan Paweł II, kiedy kanonizował siostrę Faustynę w 2000 roku, ustanowił święto Bożego Miłosierdzia. Ks.Sopoćko został wyniesiony na ołtarze w 2008 r. a w 2016 został patronem miasta Białystok.

Wieczorem kolejna atrakcja tego dnia: koncert Grażyny Łobaszewskiej w kinie „Forum” Jednakże nie był tak ciekawy jak ten Haliny Kunickiej z ubiegłego roku...

Dzień 2

PO PRZYGOTOWANIACH DO odjazdu, zjedzeniu śniadania i zaśpiewaniu tradycyjnie paru piosenek, pojechaliśmy autokarem pod pomnik Katyński, skąd wyruszał marsz. W wydarzeniu tym jak zawsze wzięło udział kilkanaście tysięcy osób – Sybiracy i ich potomkowie, kombatanci, mieszkańcy Białegostoku, młodzież szkolna, żołnierze i harcerze. Co roku przyjeżdżają tu ludzie nie tylko z Europy, ale i innych kontynentów. Organizatorami marszu są m.in.: Związek Sybiraków, Muzeum Pamięci Sybiru, Urząd Miejski w Białymstoku, Urząd ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych. Po apelu pod pomnikiem nastąpił przemarsz ulicami Białegostoku: Świętojańską, J. K. Branicznego, Piastowską – do kościoła pw. Ducha Świętego przy ul. Sybiraków 2. Marsz poprzedziła święta liturgia w cerkwi katedralnej Św. Mikołaja, celebrowana przez arcybiskupa białostockiego i gdańskiego Jakuba. Po zakończeniu marszu, o godz. 11.30 była msza święta w kościele Ducha Świętego, celebrowana przez arcybiskupa Edwarda Ozorowskiego.

Po uroczystościach przy Pomniku Grobie Nieznanego Sybiraka, apelu pamięci i salwie honorowej, złożono kwiaty i zapalono znicze. A potem tradycyjna grochówka, po której wsiedliśmy do autokaru i większość podróży przespaliśmy. Tak pożegnaliśmy Białystok, w tym roku bogatsi o wiedzę także religijną.



fotografie ze zbiorów Emilii Fajt

A CO W WAKACJE?

Sonda ze szkolnego korytarza

„W WAKACJE DUŻO JEŹDZIŁAM rowerem, spotykałam się ze znajomymi, raz byłam nawet nad morzem, ale niestety pogoda nie dopisała. Większość czasu spędziłam w domu. To był bardzo dobrze spędzony czas. Wypoczęłam.” – *Wiktoria Vlb*

„Pracowałam w obozie na Majdanku, wypełniałam pęknięcia w ścianach, żeby je ustabilizować. Najpierw udrażniałam je wodą demineralizowaną, żeby później wypełnić je ledanem, czyli bardzo rzadką zaprawą gipsową, która była dopasowywana kolorystycznie do każdej ściany. Dzięki różnym pracom manualnym wyrobiłam sobie precyzję. To bardzo ułatwiło mi pracę w konserwacji” – *Magda Iva*

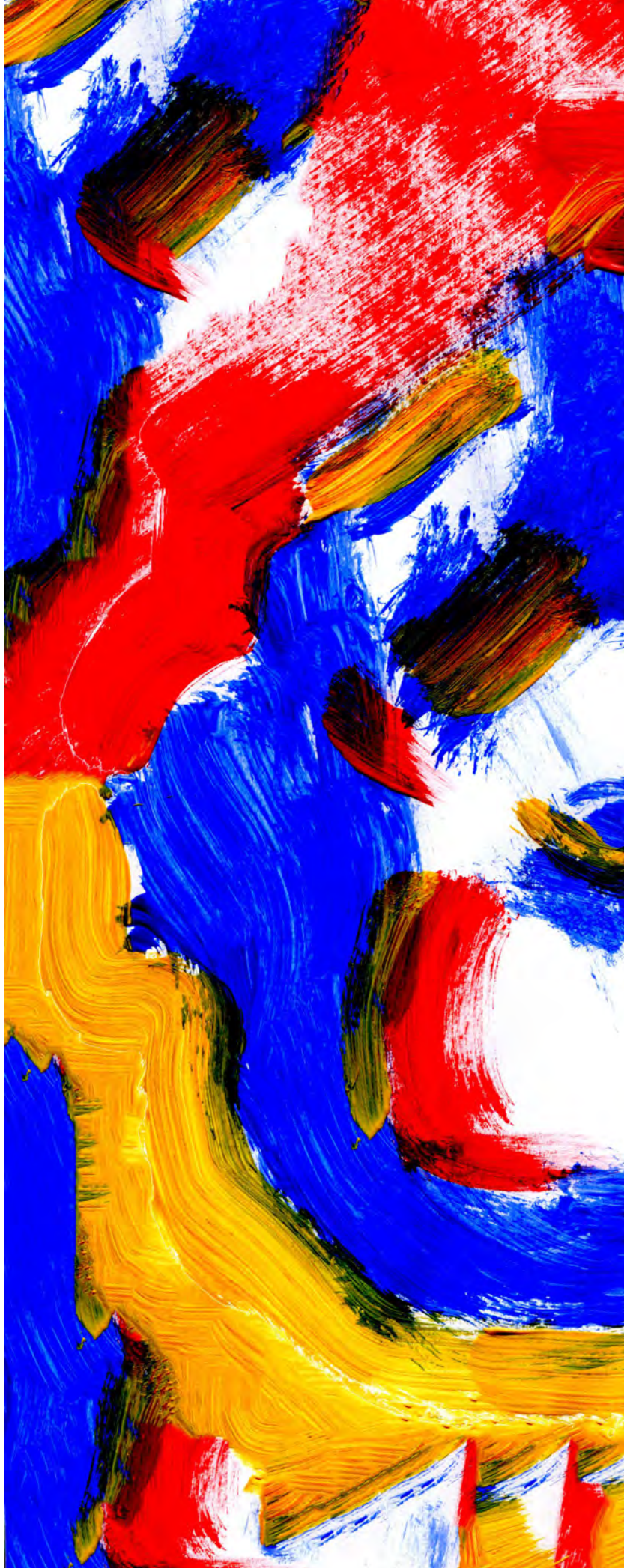
„Robiłem wiele rzeczy, na przykład spotykałem się z ludźmi. Czy wypocząłem? Ciężko powiedzieć. Wiele razy wypoczywałem, ale czy wypocząłem? Mi się wydaje, że człowiek nie jest w stanie tak w pełni wypocząć, nawet jakby wakacje trwały pięć lat, to by się człowiek rozlewnił i nic by nie robił, ale czy by wypoczął? To nie. Jakbym miał powiedzieć, co najbardziej cenię, to ludzi. Nie ma tak, że się wypoczęło, albo się nie wypoczęło. Książki czytałem, w ogródku pracowałem, takie tam. Czy naładowałem baterijki? No średnio. A może za długie były te wakacje?... – *Tomek Vlb*

„Nic ciekawego” – *Nina Vlb*

„Ja? Co robiłem w wakacje? Ja, regenerowałem swoje siły po ciężkim roku szkolnym, śpiąc w głównej mierze, jedząc w głównej mierze, łąpiąc witaminę De

na słoneczku. Co jeszcze robiłem? Postanowiłem wziąć się za siebie. Zacząłem łorkałowac (workout-ować). No i tak sobie ćwiczyłem. Bardzo polecam aktywność fizyczną. Biegałem trochę. Polecam biegać po lesie, właśnie w ramach tego łorkałtu (workout-u). Poprawiłem ilość swoich podciągnięć. Idealnie perfekcyjnie, szesnaście, idealnie od pełnego wyprostu, szesnaście. Mój rekord to dziewiętnaście i pół, ponieważ dwudziestego już nie dałem rady, no ale nie wiem, czy one były perfekcyjne, ale tak perfekcyjnie to szesnaście, czternaście na pewno a to szesnaście... (i to ciągnęło się jeszcze bardzo długo) no i to było w wakacje, taki mój mały postęp. I to szesnaście jest na kreatynie, bo ona wysyca mięśnie tlenem i wtedy ma się więcej siły, nie wiem ile bez kreatyny bym zrobił. A o wakacjach to nie będę więcej mówić” – *nazywał się Marcin Lisowski Vlb*

„W wakacje byłem w górach i pracowałem na cmentarzu z moim przyjacielem Sebastianem, odnawialiśmy zabytkowy nagrobek. Za pieniądze zarobione przy tej pracy kupiłem sobie bilet na koncert i gitarę elektryczną. Ta nasza praca polegała głównie na szlifowaniu nagrobków do białości. Musieliśmy mieć duże wyczucie, ponieważ jeden z nagrobków był z piaskowca i cały czas się kruszył. Jako ciekawostkę dodam, że jest z IX w. A skąd ten pomysł? Pod koniec czerwca, jak wracaliśmy z Sebastianem ze szkoły, postanowiliśmy przejść przez cmentarz. Zobaczyliśmy, że Pani odnawia nagrobki i najzwyczajniej w świecie zapytaliśmy na czym to polega i czy można zająć się tym. Po kilku dniach mieliśmy już pracę.



„Jeziro Piaseczno jest najlepsze!
Pozdrawiam!” – *Oskar IIB*

„To powinna być kreatywna
odpowiedź.... Spałam sobie tro-
chę, powyjeżdżałam też sobie
trochę, trochę sobie zarobiłam.
Tatuowałam, wszystko to moja
ciężka praca.” – *Weronika VIB*

„Nie chcę żeby moja wypo-
wiedź była opublikowana w *Ra-
mocie*” – *Gabriel VIB (tak, tak, to
ten z Redakcji)*

„Byłem na Sardynii, w Oslo,
na Ukrainie. Grałem w Mine-
crafta. Nie wypocząłem, nie
wyspałem się” – *Patryk VIB*

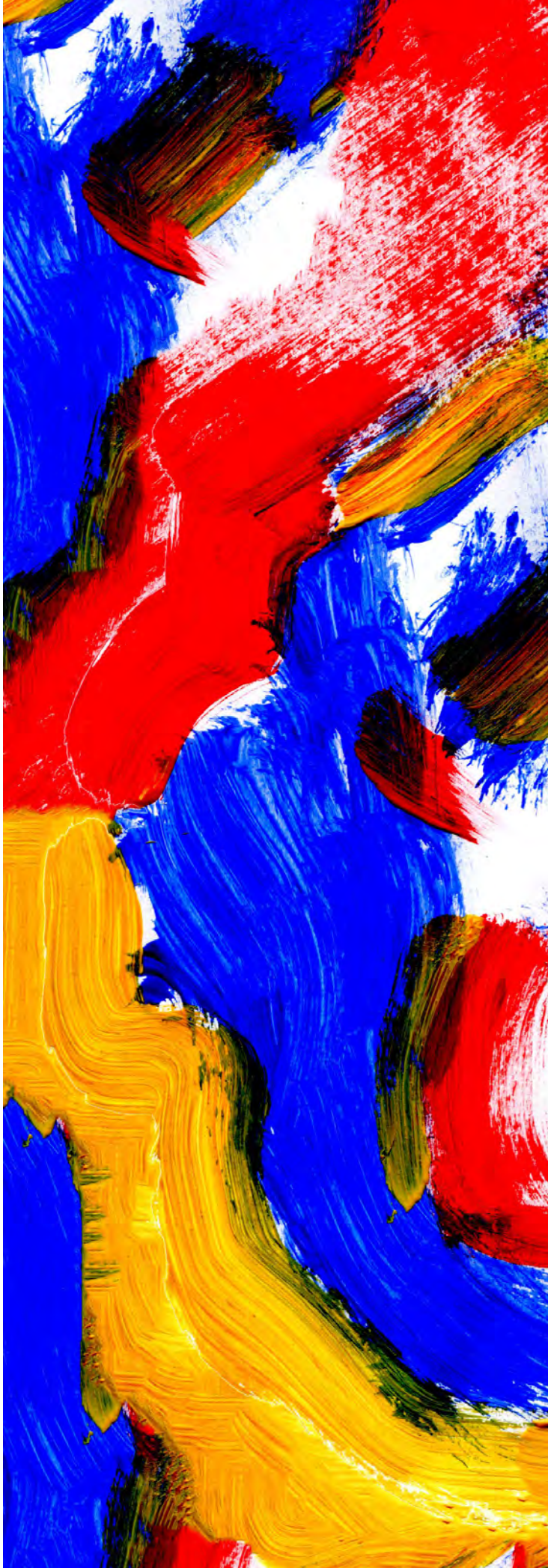
„Pracowałam w Kołobrzegu,
byłam w Zwierzyńcu, w Pole-
skim Parku Narodowym i wi-
działam jaszczurkę! Jak myśla-
łam, że chcę malować (a byłam
w Kołobrzegu i nie mogłam
tam malować) to stwierdziłam,
że wracam do domu. Malar-
stwo wyciągnęło mnie z pracy
w której nie czułam się dobrze.”
– *Eliza IVA*

„Byłam na najlepszym festi-
walu na świecie, „Poland Rock
Festiwal”, tam ludzie kultural-
nie się bawią, doceniają się wza-
jemnie, są grupy ludzi, które nie
mają pojęcia czym jest polityka,
zazdrość. To jest zupełnie inny
świat. Byłem tam z dziewczyną”
– „*Franek*”

„Na początku wakacji by-
łem na plenerze rzeźbiarskim,
gdzie uczyłem studentów rzeź-
bić. A resztę wakacji spędziłem
w pracowni. To moja pracownia.
Pracowałem dla siebie, u siebie,
za swoje. Sztuka dla sztuki (i
dla stypendium). Byłem też na
grzybach i znalazłem pięć praw-
dziwków.” – *Cezary IVA*

„Generalnie planowałam pra-
wie nic nie robić. Tam coś sobie

myślałam, a będę malować, zajmę się grafiką warsztatową. Przyszły wakacje i okazało się, że prawie na nic nie miałam czasu. Bo trochę pracowałam w konserwacji, w takim kościółku w Tomaszowie Lubelskim (drewniany barok 1727 bardzo ciekawa sprawa). Oprócz tego byłam wolontariuszką na LAF-ie (Letnia Akademia Filmowa) w Zwierzyńcu, tam byłam w redakcji Zwierzyńca Filmowego, pisałam tam, to była ekstremalna Ramota, pisaliśmy codziennie z zegarkiem nad głową. Oprócz tego trochę sobie pojeździłam, dwa razy miałam anginę i udało mi się namalować PRAWIE cztery obrazki. Poznałam fajnych ludzi. Umiejętności z zakresu malarstwa, rzeźby i doświadczenie z *Ramoty* pomogły mi w te wakacje. W konserwacji musiałam pracować i z materiałami typu akson, jest on bardzo podobny do plasteliny. Musiałam „udawać drewno” zatykając dziury tak naprawdę. No a z malarstwa to precyzja, bo musiałam malować drewno (malowanie drewna na tynku) powtarzać je. No i strona polonistyczna, humanistyczna, szkolna, czyli pisanie do *Ramoty* pomogło mi być na LAF-ie, poznać super redakcję i oglądać filmy za darmo. Czytałam też książki, na samym początku bo później to już czasu nie miałam. Wiedza z historii sztuki pomogła mi też bardzo, bo wiedziałam gdzie chodzić na zwiedzanko”. – *Ania IVA*



SKĄD SIĘ BIORĄ LEKKIE PIÓRA? TE NAJLŹEJSZE – Z CIĘŻKIEJ PRACY

Odcinek pierwszy – jak pracować z tekstem poetyckim

SIEDZISZ NAD TEMATEM wypracowania i nie masz pojęcia, jak zacząć. Znać wszyscy to uczucie. Pokusa by sięgnąć do internetu jest ogromna, ale zwykle odradzam drogi na skróty. Co zatem zrobić?

Krok pierwszy: zwróć uwagę, czyj to jest tekst. Jeśli to utwór kogoś, o kim cokolwiek wiesz, to już dobry krok. Na 80%. Krzysztof Kamil Baczyński napisał o wojnie, a Jan Kochanowski chwalił stateczne życie. Wiedza tego rodzaju wyłącznie pomoże w interpretacji. Jeśli natomiast autora nie znasz, lub znasz nazwisko, ale nie kojarzy Ci się ono z konkretną tematyką, po prostu (krok drugi) wiersz przeczytaj. Nie, nie: „przeleć wzrokiem”. Prze-czy-taj. Jeśli nie rozumiesz absolutnie nic, albo niewiele, przeczytaj drugi raz (znów, co trzeba podkreślić trzykrotnie, przeczytaj u-wa-ż-nie). I spróbuj odpowiedzieć na następujące pytania...

1. Najpierw jednym słowem: o czym tekst jest? O Polsce, wojnie, miłości, matce, przyjaźni, wolności, młodości czy zupełnie prywatnych przeżyciach podmiotu lirycznego? O rozpoznanym motywie możesz napisać już we wstępie („W literaturze każdej epoki spotkać można motyw miłości...” itd.)

2. Potem odpowiedz sobie raz jeszcze: no to o czym jest wiersz? Tylko za drugim razem postaraj się uszczegółowić treść. Załóżmy, że tekst dotyczy wojny. Ale czy jest on o bezsensie wojny, czy jest relacją z wojny, czy wspomnieniem wojny, czy próbą odnalezienia się w normalnym życiu po wojnie? Te szczegółowe rozpoznania zostaw

sobie na akapit kolejny, we wstępie niepotrzebne są szczegóły.

3. Kto tu zabiera głos? Czy słyszymy osobę mówiącą? Czy jest to liryka bezpośrednia, np. „Nocą słyszę, jak coraz bliżej / drżąc i grając krąg się zaciska”, czy bezosobowe spojrzenie, w którym nie słyszymy żadnego „ja” (liryka pośrednia): „W dzień końca świata / Kobiety idą polem pod parasolkami / Pijak zasypia na brzegu trawnika / Nawołują na ulicy sprzedawcy warzywa”.

4. Jeśli podmiot słyszymy: kim on jest? Gdy nie wiadomo kim, także grzecznie o tym informujemy. Gdy mówi „Ja, Napoleon” wiemy, że podmiotem lirycznym jest Napoleon, ale czasem określić możemy go bardziej swobodnie: „Podmiotem lirycznym jest ktoś, kto tęskni”, „Podmiot liryczny to osoba, która zastanawia się nad sensem życia” itd. O podmiocie możesz jednym słowem wspomnieć we wstępie, a bardziej szczegółowo – opisać rozwinięciu, to jest zasadniczej części wypracowania.

5. Jak wiersz jest napisany? Czyli: mając już podmiot i treść wiersza, teraz przeczytaj wszystko raz jeszcze, po kolei, strofa po strofie i wyłap na początek środki artystyczne (a nawet wtedy, gdy jest ich mało, napisz o tym śmiało – „Wiersz nie obfituje w środki artystyczne”). Sprawdź, czy nie pojawiają się przypadkiem odniesienia do innych epok (tzn: widząc zdanie „leciałem jak Ikar”, napisz, że podmiot odwołuje się do starożytnej mitologii, a konkretniej do lotu Ikara, który...), określ nastrój (smutny? wesoły? refleksyjny? ponury? tragiczny?), ewentualnie styl (wzniosły? prosty?). I tyle.

6. Ułóż wszystko w sensownej kolejności. W zakończeniu pozwól sobie na refleksje własne. Co przypomina Ci ten tekst, czy robi wrażenie, czy nie bardzo (a ma prawo nie robić żadnego wrażenia, słowo!). Czy Twoim zdaniem porusza tematykę aktualną czy też nie. I pamiętaj, że zakończenie to Freestyle, jest Twoje.

Po przeciwczeniu tego wszystkiego kilkanaście razy, zwłaszcza pod czujnym okiem swojej ukochanej polonistki, zyskujesz na maturze z polskiego realny wybór. A dodatkowo jesteś przygotowany na to, aby w spotkaniu z wierszem nie spanikować.

Na maturze zdajecie także egzamin ustny. A tu szansa na wylosowanie wiersza jest spora. Zasady jego interpretacji są wtedy prostsze (mniej czasu, to i łatwiejsze wiersze), ale za to rzucona rękawica konieczna do podjęcia. Dlatego dla spokoju ducha warto rzecz przeciwzyć. Jeśli zaś przy okazji to i owo Ci się spodoba, to chwała!

A zatem do dzieła! I powodzenia!

Ewa Wrona

ramota

„Ramota”

Gazeta Zespołu
Szkół Plastycznych
im. C.K. Norwida
w Lublinie

Redaktorzy

Anna Myszkowiak
Izabela Kryńska
Maja Myszkowiak

Opieka

Ewa Wrona (teksty)
Robert Wojniusz (skład)

Projekt i skład

Tomasz Wesołowski
Gabriel Talarek

Redakcja zastrzega
sobie prawo do
redagowania
przekazanych tekstów.



*„...Szukam nauczyciela
i mistrza...”
Tadeusz Różewicz, „Ocalony”*

*Dyrekcji, Profesorom i wszystkim Pracownikom Szkoły
z okazji Dnia Edukacji Narodowej najserdeczniejsze
podziękowania za miłość do nas, którą czujemy na co dzień,
trud i poświęcenie
— składa Redakcja „Ramoty”*